Wydanie poranne

Rok III Kraków Podgórze środa 17 maja 1905. Nr 127.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 20, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 2 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ważne telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Z pola wojny.

Sytuacya na morzu.

Najznakomitszy admirał angielski, lord Karol Beresford, zapytany, co sądzi o najbliższej bitwie morskiej między Rożjestwieńskim i Togiem, odpowiedział — jak czytamy w dziennikach londyńskich — że jest zupełnie przekonany, iż, mimo znaczniejszej liczby rosyjskich okrętów bojowych, Japończycy bitwę wygrają, ponieważ po ich stronie jest, prócz warunków moralnych, bez porównania lepsze doświadczenie z artyleryą okrętową. Admirał przewiduje straszne okropności najbliższych rozpraw morskich. Ale dobrą stroną okropności będzie to, że światu zajaśnieje jutrzenka trwałego pokoju.

Uwaga całego świata kieruje się obecnie z wzrastającem wytężeniem na sytuacyę morską. Należy spodziewać się, że Rozjestwieński wyczerpał nakoniec gościnność wód francuskich; że przeto, zanim upłynie niewiele dni, musi on wejść na strategiczne, a nawet i taktyczne pole starannie ukrytych sił admirała Togo. I na to również trzeba zwrócić uwagę, iż tymi dniami — zdaje się jutro czy pojutrze — zaczyna się pełnia księżyca, pora, w której flota, chcąca zmniejszyć niebezpieczeństwo nocnych ataków torpedowcowych, zechce niezawodnie przebyć czemprędzej najgroźniejsze pozycye. Dużo więc jest okoliczności, wskazujących na prawdopodobieństwo doniosłych wypadków tymi dniami.

Najznakomitszy może z żyjących dziś strategików morskich, kapitan marynarki amerykańskiej, Mahan, rozpisuje się bardzo obszernie w „Timesie" o „problemach, jakie Rozjestwieński i Togo muszą rozwiązać". Mahan nie mówi, nie usiłuje wskazać, w jaki sposób problemy te będą rozwiązane, ani jak się one obu wodzom faktycznie przedstawią. Ale ogólne ich zarysy wskazuje sama mapa. — Rosyjska eskadra została na daleki Wschód wysłaną w celu zademonstrowania tam potęgi Rosyi i w miarę możności odebrania Japończykom morskiej supremacyi. Rozjestwieński jeżeli chce zdziałać coś w tym sensie, musi iść dalej naprzód, rychlej czy później musi wyjść z Togiem do walki. Ostatecznym celem jego musi być Władywostok, jedyna, jaka jeszcze Rosyi pozostaje morska podstawa w tych stronach.

Czy atoli Rozjestwieński dostanie się do Władywostoku przed bitwą, czy po niej, to niepewność, którą tylko czas rozwiąże. Co jest pewnem, to to, że Togo wytęży się na wszystkie sposoby, aby nieprzyjaciela do Władywostoku nie dopuścić, nie zadając mu ciężkich ciosów — choć walnej rozprawy może nie zaryzykuje na samym początku. Mahan trafnie porównuje jego pozycyę z pozycyą Nelsona, kiedy tenże szedł za flotami Francyi i Hiszpanii do Europy, w r. 1805. Ale analogia ustaje w bardzo krytycznym momencie. Nelson był liczebnie słabszy, jednakowoż miał po za sobą „dalsze liczne, niezwyciężone floty Anglii". Poza Togiem, jeśli poniesie klęskę, nie ma już absolutnie nic w Japonii.

Ten fakt ogromnej doniosłości musimy mieć ciągle na uwadze.

Z drugiej strony jest po stronie Toga pewna przewaga chyżości okrętów, zapewne wystarczająca, by mógł dowolnie przyjąć bitwę, lub jej nie przyjąć. Więc najpierwszem jego zadaniem musi być uskutecznić bojową komunikacyę z Rozjestwieńskim i już jej ani na chwilę nie stracić. Gdyby mu się to nie udało, dałby nieprzyjacielowi fatalną przewagę — a raz stracona sposobność do wykorzystania czasu i miejsca w strategii morskiej nie wraca prawie nigdy. Jeżeli zaś uda się Japończykom zahaczyć się tymi dniami z nieprzyjacielską eskadrą — to pytanie, czy wtedy poprzestaną na ciągłem nękaniu jej, mając po temu większą chyżość, nie ryzykując stanowczej rozprawy, czy też postawią odrazu wszystko na jedną kartę?

Odpowiedzieć na to nikt nie jest w stanie, bo tu wchodzą w grę rozliczne, a mało nam wiadome czynniki. Rzecz naturalna, że taktyka ciągłego nękania okrętów nieprzyjacielskich ma swoje wielkie korzyści, może doprowadzić do zupełnej dezorganizacyi i do fatalnego osłabienia floty. Nie wiadomo tylko, jak dalece to jest możliwem. Czy będzie to zadaniem torpedowców, czy też artyleryi? Jeżeli Togo zdecyduje się na torpedy, to trzeba uwzględnić, że w wielu razach akcya torpedowców zawiodła oczekiwania w ciągu ostatniej kampanii. Jeżeli działa mają osłabiać nieprzyjaciela i zapierać mu drogę, to pozostaje do zobaczenia, o ile okrętowa artylerya Toga jest w szczegółach doskonalszą od rosyjskiej.

Być może, iż Rozjestwieński zdoła umknąć zupełnie i dostać się do Władywostoku niepostrzeżenie, a przynajmniej bez strat żadnych. Albo taktyka nękania może się okazać niedostatecznie skuteczną i Togo będzie musiał — albo wydać nieprzyjacielowi stanowczą bitwę, lub przypuścić go do Władywostoku. Może nakoniec taktyka powiedzie się tak pomyślnie, że Togo zaryzykuje akcyę stanowczą. — W tym razie — sądzi Mahan — do bitwy przyjdzie z pewnością gdzieś między Formozą — gdzie ma być główna podstawa Japończyków — a Władywostokiem, więc albo blizko cieśniny Tsuszima, na południu Korei, albo w cieśninie Tsugaru, na południu Hakodate. Zależeć to będzie od tego, czy Rozjestwieński przejdzie po zachodniej, czy po wschodniej stronie Formozy.

Kapitan Mahan roztrząsa drobiazgowo korzyści i niekorzyści dla obu stron tych wszystkich alternatyw i ruchów. Lecz bezpośrednie wyniki zależą od jednej z trzech alternatyw: albo Rozjestwieński dojdzie do Władywostoku bez przeszkody, albo dojdzie tam z bojową siłą mniej lub więcej nadwerężoną, albo wreszcie zostanie, zanim tam dojdzie, zniesiony i tylko rozbitki jego okrętów dostaną się do północnego portu — na to, ażeby stamtąd nie wyjść przed końcem wojny, lub potem stać się własnością Japończyków. Najwięcej prawdopodobieństwa ma, zdaje się, alternatywa druga. Jednakże tak ona, jak pozostałe dwie przedstawiają mnóstwo niepewności, zależnych przecież także od rozwoju lądowej akcyi w Mandżuryi.

Z zaboru rosyjskiego.

UNICI.

O ruchu wśród unitów w Chełmszczyźnie pisze korespondent „Sł. P.":

Niebywałą radość i ruch niebywały wywołał w całej Chełmszczyźnie ukaz o tolerancyi religijnej, na mocy którego całe masy b. unitów mogą teraz powrócić na łono kościoła rz.-kat. Biskup lubelski Jaczewski, w którego dyecezyi zamieszkują prawie wszyscy b. unici, kilka dni temu wydał już cyrkularz do ks. dziekanów, polecający, aby proboszczowie zaprowadzali t. z. „książki nawróconych" i wpisywali w nie wszystkich zgłaszających się o przyjęcie do wiary katolickiej; aby obrzędy chrztu spełniali bez żadnych poprzednio wymaganych formalności i t. p. Cyrkularz ten zdjął już wielką obawę z ociągających się jeszcze gdzieniegdzie księży. Całe masy ludu nawet pogodzonego już zdawałoby się z prawosławiem, ciągnie do kościołów dla chrztów, zapisywań na katolicyzm. Pi-

sma rosyjskie nawołują rząd, żeby jaknajprędzej przywrócił Unię, żeby powstrzymać Rusinów od przechodzenia na latynizm. Napróżno. Unię rząd przywrócić może, ale amatorów do niej b. mało znajdzie. Nie mówiąc o Podlasiu, gdzie jak wiadomo lud najbardziej srogo i najbardziej opornie względem prawosławia się zachowywał, to i w Chełmskim w ostatnich czasach stałem były zjawiskiem pustki w cerkwi — tłok w kościele. Znam wsie takie, w których na Święta Wielkanocne st. st. - z zaliczanych do prawosławia — ani jeden do cerkwi nie poszedł — wszyscy byli w kościele. A byli to ludzie, którzy i chrzcili i spowiadali się w cerkwi — bo nie mieli siły na walkę, więc do opornych się nie zaliczali, ale sercem i sympatyami do kościoła katolickiego należeli.

Niezmiernie dodatni wpływ wywrze i przyjazd biskupa w strony zamieszkałe przez b. unitów. Ks. biskup rozpoczyna swój objazd od parafii Fajsłowice w pow. krasnostawskim, a dalej jedzie do Krasnego Stawu, Zamościa, Tomaszowa, Hrebienowa, Chełma, zwiedzając po drodze i inne parafie. Wogóle zwiedzi 17 kościołów, położonych w południowych i wschodnich powiatach gub. Lubelskiej. Wyjazd do guberni Siedleckiej projektowany jest na lipiec. Cała ludność oczekuje tego przyjazdu z upragnieniem i niecierpliwością, a wszędzie biskupowi zgotuje wspaniałe przyjęcie. Wy tam w Galicyi tego nie rozumiecie a nawet i inne okolice Królestwa, jaki to ważny fakt ta wizyta biskupia. Przecie to lud, który przez lat 40 swego biskupa nie widział, bo mu nogą w Unię ruszyć się nie było wolno, przecie to lud który przez lat 40 z utęsknieniem tej chwili wyglądał, gdy pasterz do ubogiego kościółka wkroczy. Przez lat 40 widywano tylko archirejów.

O unarodowienie szkół.

Konserwatywne nasze dzienniki poczynają znowu mącić sprawę i nawoływać do zaniechania bojkotu szkół. Smutne to zachowanie konserwatystów mogłoby najgorsze wydać rezultaty dla sprawy narodowej, która wymaga zupełnej solidarności społeczeństwa, ale na szczęście ogół patryotycznego obywatelstwa pozostanie niewątpliwie głuchym na głosy galicyjskie, w których dźwięczą tony Targowicy.

„Związek unarodowienia szkół“ wydał w tej sprawie odezwę, z której przytaczamy zakończenie:

„Jakkolwiek bojkot szkół rządowych jest obraną przez nas taktyką a nie treścią, środkiem a nie istotą tej walki — to jednak ze względów politycznych dziś więcej, niż kiedykolwiek, obstawać musimy za utrzymaniem tego wypróbowanego już środka, wobec którego rząd jest absolutnie bezradny.

A chociaż wiemy dobrze, że sferom rządowym bynajmniej nie zależy na tem, aby Polacy ze skarbów wiedzy swobodnie korzystać mogli, to wiemy również, że nawet państwo tak barbarzyńskie, jak Rosya, przez czas dłuższy bez szkół w całem Królestwie Polskiem istnieć nie może. — I dlatego właśnie w chwili obecnej bojkot szkoły rosyjskiej trwać musi w całej swej sile.

Oficyalną szkołę rosyjską zastąpiliśmy tymczasem **prywatnem nauczaniem polskiem**. Rząd musi je tolerować, a my bardzo usilnie powinniśmy zmierzać ku temu, aby je ulegalizować jak najszybciej.

Ale w tym celu szkoły rosyjskie muszą opustoszeć doszczętnie.

Rodacy! Nie wolno nam teraz myśleć o powrocie młodzieży do szkół rządowych! Nie wolno nikomu zdawać egzaminów, które wróg łaskawie pozwala składać po wakacyach! Nie wolno podawać próśb o przyjęcie nowych uczniów na miejsce tych, którzy wystąpili ze szkoły!

Umiejmy wytrwać w czynie, a nietylko w biernej uległości, w której trwaliśmy przez lat czterdzieści.

Czesi — mądrzy przed szkodą.

Hr. W. Dzieduszycki wyjechał do Włoch. Opustoszały korytarze parlamentu. Punkt ciężkości politycznej przeniósł się do Pragi. Za parę dni dowiemy się, czy pp. Iro, Franko Stein i inni wielcy bohaterowie narodu niemieckiego raczą zachowywać się przyzwoicie przez dwa tygodnie. Dalszy los parlamentaryzmu w Austryi i wiele innych spraw ważnych zależy poprostu od ich dobrego humoru. Biedne narody i biedne państwo!

Parlament ma się zebrać w drugiej połowie czerwca. Uchwali prowizoryum budżetowe na drugie półrocze, poczem panowie posłowie czemprędzej opuszczą Wiedeń, w tym czasie podobny do kotła, napełnionego warzącą się smołą. Rząd miałby wprawdzie ochotę w ciągu owych dni kilkunastu załatwić w parlamencie kredyty dodatkowe na koleje alpejskie. Nie uda mu się to przecież żadną miarą. Czesi obstają przy pierwotnym zamiarze połączenia sprawy kredytów alpejskich z rozpoczęciem robót kanałowych.

Wprawdzie zarówno br. Gautsch jak i minister spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidt dawali Czechom obietnice uspakajające dzień po dniu. Czesi jednak o tyle różnią się od Polaków, że mądrymi są jeszcze przed szkodą. Dlatego obietnicom, choćby najpiękniejszym, nie wierzą. Polakom wystarcza założenie w Krakowie od dnia 1 lipca dyrekcyi budowy dróg wodnych. Czesi, którzy już taką dyrekcyę posiadają, wiedzą, że założenie owej władzy jeszcze do niczego nie obowiązuje. Przeciwnie, służyć ma jedynie za środek do mydlenia oczu. Rząd zakłada dyrekcyę dopiero teraz, choć jeszcze na wiosnę 1903 roku przyrzekał solennie, że natychmiast przystąpi do założenia owej władzy. Teraz wprowadzenie w życie dyrekcyi ma jedynie służyć za argument, że rząd przystępuje do robót kanałowych na seryo.

Czesi wiedzą lepiej niż Polacy, iż nawet zakupno gruntów pod kanały jeszcze nie będzie tworzyło dowodu, że roboty kanałowe naprawdę się rozpoczną. Dlatego też ani obietnice prezesa ministrów, ani obietnice ministra spraw wewnętrznych nie rozczuliły ich zbytnio. O zatwierdzeniu kredytów alpejskich przed wakacyami letniemi niema mowy.

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

58 Powieść współczesna
na tle stosunków krakowskich
przez R. A.

— Co się stało?

— Oto pani Walentowa donosi, że był tu Takota i powróci o piątej, zapewne ma ważny interes.

— Ciekawy jestem, jaki ma do nas interes, gdy już wszystko załatwiono tak świetnie!

— Ba! śmierć Zawieruchy zupełnie sparaliżowała bieg śledztwa co do zbrodni, spełnionej w tym domu. Sędzia śledczy za naszem pośrednictwem kazał mu oświadczyć, iż w sprawie Pinczmejera może być powołany li tylko jako świadek, że zmarły Zawierucha zeznał, iż fałszerstwo papierów przez Pinczmejera było faktem nie ulegającym zaprzeczeniu.

— Skoro zaś on, Pinczmejer, przyznał się już dobrowolnie, świadectwo Takoty jest już zbyteczne. Zawiadomiłem go o tym fakcie piśmiennie, po zasięgnięciu decyzyi sędziego śledczego.

— Tem więc dziwniej wygląda żądanie jego, po widzeniu się z nami, coś nowego zaszło.

— E! nic zajść nie mogło.

Tymczasem Walentowa skorzystała z rozmowy młodzieńców i wysunęła się cichutko z pokoju.

Łaba spostrzegłszy nieobecność kobiety, wołał:

— Nie pojmuję cię zupełnie!

— Ha, a co tam nowego?

— Właśnie, że same stare głupstwa!

Kubik pytającym wzrokiem obrzucił towarzysza.

— Nie udawaj głupiego.

— Gdybym nawet chciał, nie potrafiłbym tego zrobić.

— Właśnie też. Zamierzasz żenić się z kobietą, którą kochasz od lat wielu, a tu wchodzisz w konszachty z obskurną babą i przyrzekasz ją odwiedzać!

— Dałem słowo i dotrzymam go uroczyście. Gdyby żądała odemnie, iżbym się z nią ożenił, nie składałbym jej odwiedzin, skoro jednak nie wymaga odemnie tak poważnej ofiary.

Tu obaj ajenci wybuchnęli nowym serdecznym śmiechem.

Szczęściem, iż zamilkli na chwilę, gdyż nie usłyszeliby pukania do drzwi, co zapowiadało wizytę.

Możemy wyobrazić sobie zdziwienie Adama Łaby, gdy ujrzał we drzwiach cudowne zjawisko, którego obraz nosił oddawna w swem sercu.

Do pokoju wszedł Władysław Takota w towarzystwie swej kuzynki Anny Wężykówny.

Piękne oblicze dziewczęcia jaśniało zdrowiem i zadowoleniem.

— Prawdziwie szczęśliwa dla nas biedaków niespodzianka. Proszę, siadajcie państwo — szepnął z widocznym niepojem Łaba.

— Witam panów! oto jest moja cioteczna siostra Anna, która uparła się towarzyszyć mi, by spłacić dług wdzięczności szanownemu panu.

— Mnie? — zapytał Łaba nieśmiało — a za co mianowicie?

— Jakto? Zapomniałeś pan... wszak gdyby nie pańska przytomność i poświęcenie... ta anielska dziewczyna dawno byłaby w grobie.

— Tak — przerwała Anna — Władzio powiedział całą prawdę, wiem wszystko.

— Ależ, proszę pani, to był mój obowiązek. Zresztą, młody doktór wówczas dyrygował, nie ja, wcale nie ja!

— Wprost przeciwnie było, jak to on sam zeznał, gdym stała nad przepaścią, pan mnie wyratowałeś.

Anna zbliżyła się do Łaby i wyciągając doń obie dłonie, zapytała rzewnym głosem:

— Czem odwdzięczę się panu?

Zwykła śmiałość odstąpiła agenta zupełnie.

Dopiero na jesień, gdy w ciągu lata rząd złoży dowody rozpoczęcia robót kanałowych, ministeryum kolejowe dostanie pieniędzy. Jeszcze raz trzeba przypomnieć posłom polskim, by w tej sprawie łącznie szli z Czechami, inaczej Galicya, a przedewszystkiem Kraków, będą czekali na załatwienie sprawy kanałowej szereg lat i i zapewne nigdy się nie doczekają.

Dobroduszny obserwator.

Zjazd delegatów
Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń.

Wczoraj o godz. 11 przed południem rozpoczęły się w sali obrad Tow. wzaj. ubezp. obrady delegatów. Na estradzie zajęli miejsca prezes Tow. p. Józef Męciński, członkowie dyrekcyi, referenci oraz z ramienia rządu sekretarz starostwa p. Władysław Kowalikowski. Przed estradą na krzesłach zasiedli w pokaźnej liczbie delegaci z różnych stron kraju. Obrady rozpoczęły się przemówieniem prezesa Męcińskiego, który na wstępie powitawszy zgromadzonych zaznaczył z zadowoleniem, że większość obecnych delegatów jest ta sama, która w poprzedniej kadencyi dzierżyła mandaty. Następnie poświęcił mowca słowa wspomnienia śp. Kieszkowskiemu, kuratorowi, a dawniej dyrektorowi Tow. oraz innym zmarłym członkom Tow., czego zebrani wysłuchali powstawszy ze swoich miejsc. Z kolei omówił prezes sprawozdanie dyrekcyi, o którem we wczorajszym numerze pisaliśmy. Przy cyfrach odnoszących się do działu ogniowego zaznaczył mowca z ubolewaniem, że stosunki na polu policyjno-budowlanym, jakie w naszym kraju panują, wymagają koniecznej reorganizacyi. W dziale tym wynoszą straty 37.000 kor., które z odpowiednich funduszów pokryto. Dział gradowy natomiast dopisał. Czysty fundusz w tym dziale wynosi 2,123.000 kor. — Dział życiowy zaś mimo tego, że zmysł oszczędności i zabezpieczania się na przyszłość nie jest rozwinięty w naszem społeczeństwie, prosperuje dobrze. W dziale tym bowiem jest ubezpieczeń za 102 miliony koron. Następnie zbijał mowca zarzuty podniesione w publicystyce i pismach przeciw temu działowi i oświadczył że fundusze w dziale życiowym wystarczają zobowiązaniom i zwiększają się stale. Braki w ogólnem Towarzystwie są, przyznał prezes, ale jest postęp na każdem polu.

Delegat Urbański żąda przed przystąpieniem do porządku dziennego weryfikacyi wyboru delegatów oraz wyboru członków rady nadzorczej.

Nad wnioskiem tym rozwinęła się ożywiona dyskusya, a mianowicie del. Dydyński zgadza się na weryfikacyę wyborów, ale sprzeciwia się natychmiastowemu wyborowi rady nadzorczej.

Del. dr Adam ze Lwowa z powodu wniosku zamieszczonego w aktach o unieważnienie wyboru delegatów ze Lwowa, sprzeciwia się weryfikacyi na początku wyborowi, gdyż w razie unieważnienia wyboru delegatów z miasta Lwowa, delegaci ci byliby pozbawieni prawa głosu, a to byłoby z wielką szkodą dla Lwowa.

Ostatecznie na wniosek p. Urbańskiego, który zmodyfikował swój poprzedni wniosek, uchwalono przeprowadzić weryfikacyę wyborów niekwestyonowanych, a kwestyę weryfikacyi zaprotestowanych wyborów odłożyć na koniec obrad.

Po przeprowadzeniu weryfikacyi wyborów, referenci poszczególnych działów przystąpili do cyfrowych sprawozdań.

Naokoło teatru.

Dyrektor Ludwik Solski

przyśpieszywszy termin przyjazdu, wczoraj wieczorem przybył do Krakowa i zabawi do środy w południe. Dyrektor Solski we wtorek popołudniu ułożył ostatecznie z prez. drem Leo warunki kontraktu dzierżawy teatru miejskiego, którą obejmuje z dniem 1 sierpnia. Przedstawienia zaczną się 26 sierpnia.

Dyrektor Solski zamierza również, o ile czasu mu starczy, zawrzeć z artystycznym personalem naszej sceny kontrakty na przyszły sezon. Więc w świecie teatralnym wre i kipi...

Większych, gruntownych zmian w personalu nie należy się spodziewać jak dopiero w następnym sezonie. Dopiero w przyszłym roku, skoro p. Pawlikowski złoży dyrekcyę teatru lwowskiego, kadry krakowskiej trupy uzupełnią się zapewne wybitnymi lwowskimi artystami.

W tym sezonie dyrektor Solski zatrzyma prawie *cały obecny* personal krakowski, którego braki jednak w każdym razie odpowiednio uzupełni. I tak zamierza angażować jeszcze jednego *komika* i *amanta*, a z sił żeńskich *naiwną* i *charakterystyczną*.

Z wybitnych sił obecnego krakowskiego ensemblu, opuści Kraków podobno tylko pani Mrozowska, która uzyska *engagement* do Lwowa, gdzie po wyjeździe pani Ireny Solskiej pozostałaby luka.

Jak nam piszą ze Lwowa, p. Pawlikowski rzeczywiście o teatr lwowski nadal ubiegać się nie będzie. Doniesienie jednego z lwowskich dzienników, jakoby p. Heller miał szanse uzyskania dyrekcyi, jest bardzo problematyczne.

Od dyrektora L. Solskiego otrzymujemy następujący list: „W. P. Redaktorze zechciej udzielić mi kącik w Swojem piśmie, abym za pośrednictwem jego mógł złożyć wszystkim łaskawym i życzliwym mi przyjaciołom, którzy z okazyi wysoce zaszczytnego powierzenia mi przez Świetną Radę kierownictwa Teatru krakowskiego, raczyli przesłać mi

---

Serce jego, już od pierwszej chwili poznania dziewczęki, zabiło silnem uczuciem, które zwolna zmieniło się w gorącą, prawdziwą miłość. Obraz dziewczęcia wyraźnie żył w sercu jego, a widok jej w pełni zdrowia i krasy anielskiego oblicza, obezwładniał go zupełnie.

Łzy wdzięczności w oczach ukochanej istoty, sprawiały mu boleść i cierpienie, to też ujął drobne ręce dziewczęki w swe drżące dłonie i patrząc na nią z rozrzewnieniem, zawołał:

— Obecność pani w tem miejscu, jej słodycz i uścisk dłoni, jest mi nagrodą droższą nad wszystko w świecie.

Sercem kobiecem przeczuła, iż głos ten młodzieńca płynie z głębi jego duszy, a nawet odgadywała w tym dźwięku nowe, dziwnie rzewne dla siebie uczucie.

Zarumieniona, patrząc z dobrocią w jego oczy, wysunęła swe dłonie i zawołała:

— Jestem dłużniczką pańską do śmierci, proszę o tem pamiętać, bardzo proszę!...

— W tej samej chwili, Władysław Takota prowadził rozmowę z Filipem Kubikiem.

— Niechaj tam Anulka rozprawi się z pańskim kolegą, my tymczasem pogawędzimy ze sobą.

— Słucham pana.

— Obaj z panem Łabą stanęliście na drodze mego życia, w nader ważnej i drażliwej dla mnie chwili. Kto wie, czy gdyby nie wasza pomoc, ja wyzyskiwany przez istoty nikczemne, nie padłbym ofiarą ich nacisku, a być może, iż pociągnęliby mnie za sobą na ławę oskarżonych.

— Ho... ho! przecenia pan nasze siły, gdyż zbyt mało znaczymy, byśmy mogli tak wielkie położyć zasługi.

— Zbytnia, nadmierna skromność pańska jeszcze więcej podnosi zasługi jego. Gdym przed tygodniem spotkał naszego sędziego w towarzystwie, odprowadził mnie na bok i szepnął:

— Podziękuj pan tym dzielnym agentom, żeś pan suchą nogą przeskoczył tę błotnistą drogę, na jaką wprowadzili pana zbrodniarze.

— Słowa te pamiętam i nie zapomnę ich do śmierci. Ale to za mało.

— Cóż tam dobre serce pańskie wymyśliło jeszcze na naszą korzyść?

— O! bardzo wiele!

— Ciekaw jestem niewymownie, słucham.

— Kolega pański, Łaba, wyratował od śmierci, kuzynkę moją, którą kocham, jak rodzoną siostrę; pan, dzięki swej pomysłowości, potrafiłeś zdemaskować łotrostwa, popełniane przez Pinczmejera. Nikczemnik ten w obawie podstępnego badania, zapytany wobec świadków, jakie stosunki łączyły go z Władysławem Takotą, odrzekł, iż pierwszy raz w życiu słyszy to nazwisko. Fakt ten wywołał nader pożądane dla mnie skutki, gdyż sędzia śledczy na mocy zeznań panów, a następnie zeznania tego łotra, zwolnił mnie w zupełności od stawiennictwa w sądzie nawet w charakterze świadka.

— Przekonywa się pan zatem, iż nic nie wpływaliśmy na zdanie sędziego.

— Proszę mi nie przerywać! Pański pomysł sprawił, iż ten zbrodniarz Zawirski został w porę pochwycony i wtrącony do więzienia. Nawet nie możesz pan sobie wyobrazić, jak wielkie, a nawet nieobliczenie błogie skutki wywołał ten wypadek na spokój mój i całej mej rodziny. Bo stał się rzadki fakt w kronikach sądowych, aby tak wyrafinowany zbrodniarz, całe życie swoje drwiący ze wszystkiego, co ludzkie, co święte, w obliczu świata, mógł samowolnie odebrać sobie życie!

— A gdzie masz pan dowód, iż to było samobójstwo?

— Przeczucia moje nigdy mnie dotąd nie omyliły, badając zaś subtelnie całe jego postępowanie, oniemal przysiągłbym na to, że do całej tej sprawy samobójstwa przyłożyła rękę jakaś nieznana mi kobieta.

Agent Kubik podniósł raptownie głowę i spojrzał na Takotę z podziwieniem.



Nowy dyrektor teatru krakowskiego Ludwik Sosnowski-Solski.

Znakomity artysta liczy obecnie lat 50. Syn oficera z 1831 roku, Solski wychowywał się i do szkół chodził w Tarnowie; w r. 1875 wstąpił na scenę krakowską. Na niezwykłych zdolnościach artysty poznała się pierwsza Modrzejewska.

życzenia i słowa zachęty — najserdeczniejsze podziękowania. Z wysokiem poważaniem Ludwik Solski. Lwów, 14 maja 1905.

„Teatr Wyspiańskiego“. Ze sfer teatralnych otrzymujemy następujący list:

„W dziennikach pojawiła się notatka, iż grono miłośników teatru projektuje (wzorem Wagner-Festspiele w Baireuth) urządzenie „cyklu Wyspiańskiego“ w Krakowie w ciągu miesięcy letnich. Grane miały by być pod dyrekcyą Wyspiańskiego dzieła jego własne, dzieła Słowackiego, Szekspira etc. Pomysł w zasadzie wyborny, ale zdaje mi się, że pp. projektodawcy nie wiele mają pojęcia o teatrze w p r a k t y c e. Kto i kiedy miałby grać w tym cyklu?

Teatr krakowski zamyka swe podwoje 1 czerwca, więc ewentualnie w tym czasie mogłoby konsorcyum, urządzające cykl Wyspiańskiego objąć teatr w posiadanie. Artyści zmęczeni całoroczną kampanią musieliby wziąć się do nowej *wytężonej* pracy. Każde dzieło poetyckie (a cóż dopiero w teatrze Wyspiańskiego!) wymaga kilku lub kilkunastu prób; przygotowanie dekoracyi itp. zabierze niemniej sporo czasu: więc jeżeli nawet wszystko złoży się składnie, potrzeba liczyć co najmniej tydzień na należyte przygotowanie jednej sztuki, jeżeli ten projektowany teatr Wyspiańskiego istotnie ma być teatrem wzorowym i jak piszą recenzenci, dać początek „nowej epoce teatralnej“ w Polsce. Pomijam już kwestyę kosztów całego przedsięwzięcia, która przy dobrej woli i uczynności dyrekcyi teatru, przy wypożyczeniu istniejących już dekoracyj i kostyumów, mogłoby nie stanowić zbyt groźnego szkopułu. Niemniej trudności przedsięwzięcia są tak wielkie, tak trudno będzie zebrać odpowiednią trupę artystów i i zespolić ich należycie, tak mało zostanie czasu na próby i przygotowania sztuk — że, zważywszy to wszystko, można uważać projektodawców za marzycieli, którzy nie umieją liczyć się z rzeczywistością. Znowu mamy do czynienia z pięknym projektem, który poza sferę projektu nie wyjdzie“.

Co słychać w mieście? 17-go maja.

KALENDARZ.

Dziś we środę Paschalisa w. — Jutro we czwartek Feliksa. — Pojutrze w piątek Piotra Cel.

Środa.

Teatr miejski. „Sen nocy letniej“. Szekspira (ceny zniżone do połowy).

Nadzwyczajne walne zgromadzenie „Gwiazdy“ w lokalu przy ul. św. Krzyża l. 3 o g. 7 wieczór.

Parada wiosenna. Wczoraj przedpołudniem odbyła się na błoniach doroczna parada wiosenna całego korpusu krakowskiego. Komendanta korpusu krakowskiego bar. Horsetzky'ego powitał feldmarszałek porucznik Christyan Steeb, a następnie odbyła się defilada całego garnizonu.

Koncert smyczkowej orkiestry. Nowa orkiestra Towarzystwa „Harmonia“ dała już kilkakrotnie sposobność do oceny swym „Przyjaciołom“ i Publiczności o ile w tak



Irena Solska.

Krytyka lwowska entuzyastyczne pochwały wypisuje młodej artystce, widząc w niej pierwszorzędną gwiazdę sceny i indywidualność niepospolitą. Irena Solska próbowała sił swoich w Krakowie za dyrekcyi Pawlikowskiego; talent jej dopiero we Lwowie zajaśniał pełnym blaskiem.

---

krótkim czasie postąpiła w zespole dętym. W piątek dnia 19 b. m. popisze się ona koncertem w sali restauracyi Drobnera, po raz pierwszy publicznie w ensamblu smyczkowym. Zarząd orkiestry zaprasza członków Towarzystwa i życzliwą publiczność na ten popis.

Czyn naśladowania godny. Z Harmonii donoszą nam, iż państwo Antoniowie Koziańscy złożyli na rzecz rozwoju nowo przeistoczonej orkiestry krakowskiej 400 koron. Zarząd wyrażając ofiarodawcom publiczne

---

— Pańskie przeczucia są nieocenionym talizmanem, albowiem dziś mogę już panu powiedzieć, iż to było samobójstwo, ale nie kobieta wpłynęła ostatecznie na ten krok bohaterski u nikczemnika, lecz dziecko.

— Dziecko? czy dopuściliby do więzienia jego dziecko?

— Eh! kto mówi o tem? Tem więcej zadziwisz się pan, gdy powiem, że dziecię to, syn Zawirskiego, już nie żył w ową chwilę.

— Teraz nic już nie rozumiem! — zawołał Takota.

— I lepiej, gdy bliższych objaśnień udzielićbym nie mógł.

— Niech i tak będzie. Dość, że przychodzę do wniosku raz jeszcze, że gdyby nie dobroć wasza i praca wasza, kto wie, czybym nie uczynił tego bez namowy, co uczynił Zawirski za cudzym wpływem.

— Przecena pan nasze zasługi!

— Ocena do mnie należy! — zawołał z uczuciem Takota.

Ująwszy za rękę agenta, zwrócił się ku jego towarzyszowi, który z głową pochyloną, stał, jak winowajca przed Anulką.

— Panie Łaba i ty, panie Kubik, widzicie przed sobą dwoje rodzeństwa, młodych, pełnych życia i szczęśliwych, dzięki wam, moi drodzy.

— Panie! — zawołali obaj agenci.

— Raczcie posłuchać mnie, panowie. Ja i siostra moja naradzaliśmy się przez drogę, jak uczcić, jak nagrodzić to wielkie dla nas poświęcenie wasze i postanowiliśmy prosić was, abyście uważali nas od dnia dzisiejszego, jako brata i siostrę!

— Z wielką radością — zawołali jednocześnie obaj agenci.

— To jeszcze nie wszystko, moi poczciwi braciszkowie — podjęła Anna — musimy tak postąpić, jak się postępuje w każdej poczciwej rodzinie. Wam winni jesteśmy życie, wam zawdzięczamy posiadanie majątku i używanie go w błogim spokoju, słusznem więc jest i sprawiedliwem, abyśmy dzieląc się z wami sercem i uczuciem braterskiem, podzielili się i mieniem. To jest warunek, od którego ani ja, ani Władzio odstąpić nie możemy.

— Ależ proszę pani! — zawołali razem obaj młodzi ludzie.

— Muszę przerwać i zakończyć to, co rozpoczęła moja kochana siostrzyczka. Wolno, panowie, z tym funduszem, jaki się wam z prawa należy, zrobić, co się tylko podoba, ustąpić, spalić, rozdać, my swoje spełnić musimy, gdyż daliśmy sobie słowo, iż nie wyjdziemy ztąd bez tego rezultatu. Oto jest czek na Rotszylda we Wiedniu, dokąd ponownie prawdopodobnie wkrótce powrócicie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ludwik Sosnowski-Solski.

Z życia artysty.

Było to w maju 1894 r. w Krakowie. Dyrektor Pawlikowski postanowił prowadzić przez sezon letni operę i operetkę i w celu zorganizowania tejże wysłał mnie do Warszawy i Łodzi, z których to miast miałem w ciągu paru tygodni skompletować personal.

Trudności były wielkie — bo sezon, na który miałem angażować, miał trwać tylko przez dwa miesiace.

Nie każdemu też z artystów chciało się opuszczać ukochaną Warszawę lub korzystną Łódź dla Krakowa.

Kto zna stosunki świata teatralnego na prowincyi w Królestwie, ten wie, że każdy z artystów, odbywając przez całą zimę pielgrzymkę ze swoim dyrektorem przedsiębiorcą, po większych lub mniejszych miastach Królestwa cieszy się z góry na miesiące letnie, w których będzie mógł dostać się do Warszawy do teatrzyków ogródkowych, bo tu i gaża większa i ta miła kochana Warszawa ma sobie tyle powabów, tyle zabaw, tyle sposobności do uciech, że się nią odurzyć można, jak szampanem...

W upojeniu tem dobrze przetrwać —

podziękowanie za pośrednictwem naszego dziennika, zaznacza iż orkiestra Tow. Przyj. muz. krakowowskiej da niebawem dowód koncertem symfonicznym, o ile na podobne obywatelskie poparcie zasługuje.

Na II. zjeździe abstynentów polskich w Krakowie 3—4 czerwca zostaną wygłoszone następujące referaty:

1. Dr Zofia Daszyńska-Golińska (Kraków) Słowo wstępne: „Czem zastąpić alkohol w życiu jednostki i narodu“. 2. Dr Filip Eisenberg (Kraków) „Alkohol a choroby zakaźne“. 3. Gedeon Giedroyć (Lwów) „Ruch abstynencki w Galicyi w dobie obecnej“. 4 Dr Władysław Gumplowicz (Kraków) „Alkoholizm i kwestya robotnicza w Królestwie Polskiem“. 5. Redaktor Mikołaj Haraszkiewicz (Lwów) „Stanowisko nauczycielstwa w walce z alkoholizmem“. 6. Dr Ryszard Kunicki (Frysztat — Śląsk) „Wpływ alkoholu na sprawność roboczą organizmu“. 7. Ksiądz Redaktor L. Niesiołowski (Poznań) „Ruch antyalkoholiczny w Księstwie Poznańskiem“. 8. Dr Eugeniusz Piasecki (Lwów) „Abstynencya a propaganda zabaw ruchowych“. 9. Redaktorka Marya Turzyma (Kraków) „Wpływ alkoholu na życie kobiety“. 10. Redaktor dr Augustyn Wróblewski (Kraków) „Szerzenie abstynencyi wśród dzieci“.

Obrady zjazdu odbywać się będą w sali posiedzeń rady miejskiej.

Pragnąc ze zjazdem połączyć wystawę i przegląd literatury przeciwalkoholowej polskiej, komitet zjazdu prosi stowarzyszenia wstrzemięźliwości, redakcye, osoby prywatne, autorów, księgarnie i wydawców o łaskawe nadsyłanie rysunków, tablic, kartonów, preparatów, diapozytów i t. p., używanych przy wykładach, oraz książek, broszur, odezw, korespondentek i t. p. Zamierzoną jest również wystawa napojów bezalkoholowych, wyrabianych w krajach polskich, o obesłanie której prosimy. Adres dla przesyłek: Dr Zofia Daszyńska-Golińska, Kraków, ulica Felicyanek 27 II p.

Krakowskie Koło Związku Pom. Narodowej odbyło w niedzielę posiedzenie celem dokonania wyboru Zarządu i Wydziału. Rezultat głosowania, przeprowadzonego pod kierownictwem prezesa Zarządu głównego, przedstawia się następująco: Prezem wybrano prof. dra Augusta Sokołowskiego, wiceprezesem p. Dubiecką, sekretarzem p. Jana Grzywińskiego, zastępcą sekretarza p. Kaniową, skarbnikiem p. B. Beaupre, zast skarbnika p. Świderską. Nadto weszli do Wydziału: p. Kwaśnicka, p. Helena Rogoszówna, p. Tretiakówna i p. Gabryelski.

„C.k. rząd sprzyja nauczycielom ludowym!“ Zarząd główny Tow. pedagogicznego wniósł niedawno do ministerstwa kolei prośbę o stałe legitymacye na zniżenie ceny jazdy na kolejach dla nauczycieli ludowych. W tych dniach nadeszła z Wiednia do Tow. pedagogicznego łaskawa odpowiedź na to podanie, następującej mniej więcej treści:

„Personalowi nauczycielskiemu wydaje się dotychczas, na podstawie osobnej prośby do przynależnej dyrekcyi kolejowej jednorazowe zniżki w ten sposób, że na jazdy I. i II. klasą pociągu pospiesznego płacą tylko tyle, ile się płaci za te same klasy w pociągu osobowym. Za jazdę I. i II. pociągu osobowego otrzymują nauczyciele zniżki tak, że płacą bilet następnej niższej klasy. Wobec tego ministerstwo kolejowe w porozumieniu z ministerstwem skarbu oznajmia, że nie jest w możności poczynić żadnych innych dalej idących ulg kartowych!“

Z tego załatwienia prośby nauczyciela ludowego wynika, że rząd centralny mniema, iż nauczyciele mogą sobie pozwalać na jazdę I. klasą. A więc urzędnik, pobierający 4.000 do 20.000 K pensyi ma ulgi, a nauczyciel z płacy 600 K rocznie niech opłaca I lub II. klasę!

Otwarcie ofert dla budowy domu kalek, które miało się odbyć wczoraj, zostało odroczone na dzień 7 czerwca br., a to ze względu na małą ilość zgłoszonych ofert. W terminie powyższym nastąpi bezwarunkowe rozstrzygnięcie konkursu bez względu na ilość zgłoszonych ofert.

Ruch przedzlotowy w krakowskim „Sokole“ odbywa się w całej pełni Z górą setka członków zalega codziennie sale ćwiczebne i pod wodzą niestrudzonego naczelnika Rucińskiego wprawia się w ćwiczenia Zlotu okręgowego, jaki się odbędzie 11 czerwca b. r. w Żywcu.

Widzimy na sali gimnastycznej młodzieńców codopiero zaciężnych w szeregi sokole, widzimy i weteranów sokolich, którzy przypominają sobie 1-szy zlot lwowski przed 13 laty. Większość ćwiczących stanowi młodzież akademicka.

Również różne komisye zlotowe pracują nad urządzeniem boiska, kwater itd.

Jak się dowiadujemy i tym razem zamierza tutejsze gniazdo wydać z okazyi Zlotu jednodniówkę, a komitet do współpracownictwa zaprosić zamierza wybitne siły literackie tak, że będzie ona miłą pamiątką Zlotu. Niechajże niezdecydowani jeszcze druhowie spieszą w szeregi póki czas, boć do Zlotu niespełna miesiąc.

Ruch wyborczy. Dzisiaj we środę odbędą się wybory z Koła rękodzielników (III. B.). Konserwatywni rękodzielnicy uchwalili głosować za Kosobuckim i Bialikiem.

Postępowi wraz z żydami popierają kandydaturę Z. Mikołajskiego i Maurycego Kirschnera. Konserwatywni zaś żydzi popierają J. Brummera i Bialika.

Szanse p. Bialika są zatem pewne; mniej pewne są widoki p. Kosobuckiego. W każdym razie głosy będą rozbite.

Ze sfer sądowych. Radca Błonarowicz, znakomity sędzia, znakomity przewodniczący w tylu rozprawach karnych, został przeniesiony do sądu kraj. cywilnego, w którym już dawniej pracował i zostawił po sobie pamięć zaszczytną przyjaciela ludu wiejskiego. — W miejsce p. Błonarowicza przybył r. Raczyński z N. Sącza.

Straszny wypadek z lampą spirytusową. Wczoraj około godziny 2 po p łudniu w sklepie Ditmara w Rynku głównym l. 17 zdarzył się straszny wypadek, którego ofiarą wskutek własnej nieostrożności padła młoda kasyerka tego sklepu p. Teresa Friedrich. Kasyerka ta gotując coś na lampce spirytusowej potrąciła przypadkiem lampkę, która przewróciwszy się, oblała spirytusem jej suknię. W jednej chwili pna Friedrich stanęła w płomieniach i z krzykiem wybiegła na ulicę. Natychmiast jednak wróciła się do sklepu, gdzie obecni przerażeni wypadkiem nie wiedzieli początkowo co czynić. Dopiero po chwili rzucono się na ratunek krzyczącej w niebogłosy z boleści i wodą ugaszono płonące na niej suknie. Tymczasem przybyła już zawiadomiona o tem straż pożarna i pogoto-

---

choć te parę miesięcy — dobrze zapomnieć o tem, co się na prowincyi dla „sztuki“ przecierpiało — a nawet, nawet wyplószyć z głowy tę ponurą myśl — że z jesienią znowu trzeba będzie opuścić gościnne mury Warszawy — kokietliwe przejażdżki na „gumach“ Alejami ujazdowskiemi i ten śliczny wschód słońca... aha!.. na który, rozbumlowane „nocne ćmy“ walą „kawalerską jazdą“ do Marcelina, lub Sielanki...

Wszystkie te uciechy prysną, a pozostanie smutna konieczność — wyjazdu do jakiejś prowincyonalnej dziury — i w niej przez przyszłe zimowe miesiące żywot pędzić!..

W takiem usposobieniu umysłów — zjawiłem się wśród artystów operetki, prowadzonej przez Janowskiego w Łodzi.

Nic też dziwnego, że trudności angażowania piętrzyły się i wcale nie łatwą rzeczą było pozyskać śpiewaka, czy śpiewaczkę, czy wreszcie członków chóru, aby ich skłonić na przyjazd do Krakowa na dwa miesiące, zwłaszcza — jeśli się miało do czynienia z panującem uprzedzeniem do Krakowa i Galicyi — bo, jak mówili — tam bieda aż piszczy!

Trzeba więc było śpiewaków przepłacać i brać na siebie różne ciężary natury finansowej, dawać „forszusy“, płacić paszporta itd. itd. itd.

Doprowadziłem jednak dzieło do końca przy używaniu rożnych kuszących obiecanek, „kawałów“ i zwiozłem ukompletowane towarzystwo do Krakowa.

Jak już wyżej wspomniałem, trudności miałem wielkie. Nie można było bowiem nigdy żadnego z artystów przyłapać, bo — późno wstawali, o 11 rano zaczynali próbę, o 2 i pół, albo trzeciej kończyli, potem obiad, drzemka poobiednia, potem przedstawienie, które prawie nigdy nie kończyło się przed 12 w nocy.

Po przedstawieniu zatem można było dopiero i to w restauracyi, sprawy angażowania omawiać.

Najtrudniej szło mi porozumienie z Władysławem Romanem, który wówczas w teatrze łódzkim zajmował małe stanowisko w operetce.

Ale ponieważ i m a l i przyczyniają się w teatrze dobrze prowadzonym do w i e l k i e j całości, więc zacząłem z nim pertraktacye.

Pomijając już nostalgię za Warszawą, Roman — bał się Krakowa, a więcej jeszcze nie dowierzał sobie...

Nie dowierzał on także i mnie, podejrzywając, że go wywiozę za góry i rzeki na głód i nędzę i że tam napewno zginie!

Parokrotnie godził się już na wyjazd, skoro jednak miał się nazajutrz zjawić w hotelu, aby ze mną kontrakt podpisać — oho! naprózno czekałem parę godzin — Roman nie przyszedł.

I znów, aby się z nim zobaczyć, czekać musiałem późnej nocy.

Już — skoro mnie z daleka zobaczył — uśmiechał się i swemi małemi oczkami świdrując mnie, odzywał się niezdecydowanie, z wahaniem, jak człowiek bardzo podejrzliwy, przezorny i ważący losy swoje prostym naturalnym swym rozumem...

— Nie, panie, ja nie głupi, ja się rozmyśliłem, ja do Krakowa nie pojadę.

I znów zbiegi moje spełzły na niczem.

W argumentach — w celu skaptowania go sobie — ile że mi się z naturalnej gry w swych małych rólkach bardzo podobał, posuwałem się coraz dalej, które to argumenty przybierały za każdym widzeniem się — realniejsze formy w cyfrach.

Gdy jednak nic nie pomagało, gdy w miarę rozbijania się moich planów rósł także i mój upór — postanowiłem uciec się do podstępu — do „kawału“..

Był wówczas w operetce łódzkiej kapelmistrzem dobrze mi znany — dziś już nie żyjący — Gustaw Balzarek.

Kto z nas, aktorów, nie znał Balzarka? Była to postać bardzo popularna.

Ciąg dalszy nastąpi

wie ratunkowe, które nieszczęśliwą pannę po prowizorycznem opatrzeniu odwiozło do szpitala św. Łazarza. Straż pożarna skonstatowawszy, że ognia niema, wróciła do koszar. P. Friedrich doznała bardzo silnego poparzenia na całem ciele. Czy odniesione z poparzenia rany zagrażają jej życiu, tego jeszcze przewidzieć nie można.

Choroby zakaźne w Galicyi. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie aby krajowa rada zdrowia we Lwowie zajęła się szczególnie sprawą zwalczania tyfusu plamistego i kiły i przedłożyła ministerstwu odpowiednie sprawozdanie. Prócz tego zarządził ministerstwo aby wszystkie wypadki zakażenia tyfusowego w Galicyi były w Wiedniu od tygodnia do tygodnia trzymane w ewidencyi tak, aby ministerstwo otrzymywało wiadomości o nowych wypadkach tyfusu równocześnie z namiestnictwem. Obecnie już stwierdzono, że udało się zapobiedz zawleczeniu tyfusu z Galicyi do innych krajów. W celu zapobieżenia rozszerzaniu się kiły w Galicyi wschodniej urządzone będą szpitale dla kiłowych w Nadwornie i Kossowie i wielu lekarzy będzie pełniło służbę sanitarną w zagrożonych tą chorobą okolicach.

Wypadek. Józef Cholewa, 15 letni robotnik murarski, zajęty przy budowie gmachu kolejowego w Płaszowie, spadł 13 bm. z wysokości 7 metrów i ciężko się potłukł. Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej, odwieziono biednego chłopca do szpitala Bonifratrów w Krakowie.

Szajka złodziejska. Od dłuższego czasu niewyśledzeni sprawcy dopuszczali się licznych kradzieży w mieszkaniach przy ul. Batorego, Szlak i innych. Złodzieje kradli wszystko cokolwiek im w ręce wpadło, jak garderobę, różne przedmioty, a z jednego mieszkania zabrali rower. Policya śledziła sprawców, lecz nie mogła przez dłuższy czas wpaść na ich trop. Dopiero onegdaj przyszedł do jednego z mechaników 20 letni Julian Babraj, który usiłował sprzedać hamulec od roweru. Gdy mechanik począł sprzedającego wypytywać się skąd posiada ów hamulec, ten zmieszał się bardzo i chciał jak najprędzej wyjść ze sklepu. Wówczas zawezwano żołnierza pol., który Babiaja zaaresztował. W policyi przyznał się aresztowany, że wspólnie z niejakim Swobodą i Spytkowskim, obecnie służącym w wojsku, popełnili kilka kradzieży, a przy jednej z nich skradli rower. Policya przyaresztowała wobec tego Swobodę, a o kradzieży popełnionej przez Spytkowskiego doniosła władzy wojskowej. Obecnie toczy się dochodzenie ile i jakich ta szajka dokonała kradzieży.

Nabożeństwo. We środę dnia 17 b. m. jako w święto św. Paschalisa odbędzie się w kościele SS. Felicyanek o godzinie 10 uroczysta suma, którą odprawi ks. biskup Nowak; kazanie wypowie ks. Janicki.

Wybory w Podgórzu.

Skrutynium z III. Koła zakończyło się koło godz. 5 po południu. Na 895 głosujących otrzymali: **Maryewski** Franciszek 694 głosów, **Kaczmarski** Szczepan 690, **Liban** Władysław 650, **Ferber** Jakób 600, Dr **Oberländer** Salomon 435, **Kluger** Izrael 424 głosów i ci zostali wybrani radnymi. Po nich największą ilość głosów otrzymali: Aleksandrowicz Izaak 400, Ehrlich Adolf 298, dr Willer Maksymilian 203.

Na zastępców radnych wybrano: Stanisława **Gadomskiego** (592 gł.), Eliasza **Habera** (432 gł.), Hirscha **Grünfelda** (371 głosów).

Opozycya zwyciężyła! Jej kandydat, dr Oberlander, został wybrany i pobił Aleksandrowicza, głównego machera kahalnego. Co do zastępców radnych, *lista opozycyi przeszła w zupełności*, a kandydaci partyi przeciwnej: Małek Józef i Schranzel Markus pozostali w mniejszości.

Wynik wyborów z III koła omówimy obszerniej jutro.

* * *

Dziś odbędą się wybory z II koła. Komitet obywatelski w porozumieniu z kahałem stawia na kandydatów:

1) Przybylskiego Józefa, prof. gimn.
2) Dobrowolskiego Michała, właściciela drogueryi.
3) Terpińskiego Władysława, rękodzielnika.
4) Zuckera Leiba, handlarza mąki (ponownie).
5) Dra Aronsohna Jakóba, adwokata.
6) Walda Barucha, handlarza win.

Na zastępców:

1) Langera Leona, właść. realn.
2) Bernsteina Leopolda, handlarza żelaza.
3) Seidena Norberta, kupca.

Opozycya w tem Kole skierowała swą agitacyę głównie przeciw drowi Aronsohnowi, w miejsce którego chce wprowadzić do rady Frankla Henryka, prokurzystę fabryki B. Libana.

TELEGRAMY „NOWIN".

Wojna rosyjsko-japońska.

Na morzu.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi pod datą wczorajszą z Honkon: Na wysokości Gaprock widziano ubiegłej nocy 12 okrętów wojennych, które płynęły z pogaszonemi światłami. Do którego z mocarstw należały te okręty, nie wiadomo.

Londyn „Daily Telegraph" donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Podczas burzy, która trwała kilka dni, krążownik pomocniczy japoński Nekko-mazu najechał na wysokości Fuzan na skałę. Trzy parowce pracują nad wyratowaniem tego okrętu.

Według sprawozdania pewnego kapitana okrętu norweskiego, który dnia 12 b m. przybył do Moji, słyszano z tego okrętu ogień działowy i odczuto wstrząśnienia spowodowane strzałami, dnia 11 bm. między godziną 8 a 11 rano na wysokości 30°45' północnej szerokości i 129°20' wschodniej długości. Z powodu mgły nie można było niczego dostrzedz.

W wyżej wymienionym kierunku widziano płynącą japońską łódź torpedową. Stwierdzono, że flota rosyjska urządziła na obszarze francuskiego **wybrzeża stacyę telegrafu bez drutu i za pośrednictwem tej stacyi przesyła wiadomości via Saigon do Petersburga.**

Ulgi na Litwie i Rusi.

Petersburg 17 maja. Petersburska ajencya telegraficzna ogłasza:

Dziś wydany będzie ukaz cesarski zaprowadzający ulgi dla Polaków w dziewięciu zachodnich guberniach państwa a mianowicie:

1) Osoby polskiego pochodzenia mają prawo dzierżawić ziemię bez szczególnych ograniczeń, oraz **nabywać od Polaków własności hipoteczne** w drodze wszelkich aktów prawnych.

2) Polacy mają prawo za pozwoleniem jenerał-gubernatorów lub gubernatorów nabywać grunty dla zniesienia enklaw i dla zaokrąglenia gruntów, na zasadach ustanowionych przez odnośne prawa.

3) Na tej samej zasadzie Polacy mają prawo nabywać grunty na cele przemysłowe do wysokości **60 dziesięcin.**

4) Rozporządzenie cesarskie z dnia 8 lutego 1901 ograniczające prawo nabywania gruntów przez włościan-katolików — **zostaje cofnięte.**

5) **Wybory szlachty zostają przywrócone.** Minister spraw wewnętrznych ma jak najrychlej opracować przepisy regulaminu wyborczego i o obowiązkach marszałków.

6) Nauka języka polskiego i litewskiego ma być zaprowadzoną w szkołach elementarnych, oraz w szkołach średnich tych miejscowości, w których Polacy i Litwini stanowią większość ludności. — Minister oświaty ma natychmiast opracować przepisy dla wprowadzenia tych zarządzeń.

Oprócz powyższych zmian, mają być wprowadzone w życie inne uchwały komitetu ministrów co do reform w 9 guberniach zachodnich.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Wołoska. Z kancelaryi cesarskiej w Schönbrunie nadeszła następująca depesza do zjazdu dziennikarzy słowiańskich:

„Jego ces. król. Mość raczył przyjąć z podziękowaniem do najwyższej wiadomości wyrażone przez tamże zebranych słowiańskich dziennikarzy lojalne uczucia."

Odczytanie depeszy przyjęli zebrani okrzykami *živio!*

Jubileusz Gołuchowskiego.

Wiedeń. Dziś w południe w sali przyjęć ministerstwa spraw zagranicznych, zgromadzili się urzędnicy ministerstwa, urzędnicy archiwum dworskiego i dworu, przedstawiciele akademii konsularnej, aby hr. Gołuchowskiemu złożyć życzenia z powodu ubiegłego czasu 10 lat od zamianowania go ministrem spraw zagranicznych. Pierwszy szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Merey zabrał głos i zaznaczył, że min. Gołuchowski przez 10 lat przeprowadzał nawę państwową spokojną i pewną ręką przez ocean międzynarodowy i położył ogromne zasługi około tronu i monarchii. Mowca dziękował także za popieranie przez ministra interesów urzędniczych i wyraził nadzieję, że w hr. Gołuchowskim długo jeszcze urzędnicy posiadać będą swego szefa, do którego mają zaufanie i którego czczą i kochają.

Hr. Gołuchowski odpowiedział dłuższą przemową.



Agenor hr. Gołuchowski,
minister spraw zagranicznych.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.